

**S. M.**

---

## Prasa o adwokaturze

---

Palestra 18/4(196), 97-100

---

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## **PRASA O ADWOKATURZE**

Wypowiedź wybitnego pisarza Stanisława Dygata o adwokaturze zamieszczona w nrze 1/1974 r. „Palestry” spotkała się nieoczekiwanie ze sprzecznymi ocenami w dwóch prawniczych czasopismach. W „Gazecie Sądowej” (nr 5 z dnia 1 marca br.) w rubryce *Wędrówki przez czasopisma* jej Autor, podpisujący się pseudonimem Flaming, uznał pomysł takiego sondażu o zawodzie (adwokackim) za dobry, przytaczając obszerny fragment wypowiedzi S. Dygata. Tymczasem podpisujący się kryptonimem K. L. jako Autor polemicznej notatki pt. *Niewinna rubryczka, czyli kto boi się adwokatów?* („Prawo i Życie” nr 12 z dnia 24 marca br.) niedwuznacznie negatywnie osądził przekorny felieton S. Dygata pisząc (po obszernym zacytowaniu fragmentów): „czy nie można mu (tj. Stanisławowi Dygatowi — dop. S.M.) odradzić publikowania czegoś takiego. Choćby w tym celu, by nie kompromitować „Palestry”. I Flaminga”. No cóż, *licencia poetica* (a może trafniej: *prosaica*) S. Dygata stała się szokująca dla K. L.

Niejasna jest intencja tej polemicznej zaczepki. Słuszne oburzenie? Czepianie się? A może ani jedno, ani drugie. A co kogo kompromituje, niech K. L. głowa o to nie boli. Lepiej ustrzeżać się kompromitacji na własnym podwórku. Flaming zaś chyba wie lepiej, co o tym myśleć.

\*

Opublikowany w „Gazecie Sądowej” (nr 5 z dnia 1 marca br.) interesujący artykuł Stanisława Strycharza pt. *Propozycje naukowców i praktyków*, przedstawiający przebieg zorganizowanego w Ministerstwie Sprawiedliwości w dniu 8 stycznia br. posiedzenia poświęconego problematyce rewizji nadzwyczajnych, budzi z punktu widzenia zainteresowań adwokatury kilka refleksji. *Primo* — nasuwa się pytanie, dlaczego do udziału w tym posiedzeniu, przygotowanym przez Instytut Badania Prawa Sądowego, nie włączono przedstawicieli adwokatury, choć członkowie adwokatury są, zdawało by się, w sprawie wnoszenia rewizji nadzwyczajnych z istoty swych funkcji praktykami jak najbardziej zaangażowanymi i kompetentnymi. *Secundo* — w powołanym artykule podano treść dyskusji, w toku której wypowiedziano m.in. następujące zapatrywania:

„W wystąpieniach dominował pogląd, iż rewizja nadzwyczajna musi być czymś rzeczywiście wyjątkowym i że winna być wnoszona w oparciu o elementy obiektywne, a nie wyłącznie ocenne. Podkreślano, że podanie o rewizję nadzwyczajną winien redagować prawnik, choć niekoniecznie adwokat (...)”.

Jeżeli ostatnie cytowane z artykułu wyrazy nie są podane omyłkowo, należałoby autorów takich zapatrywań zapytać: jakich prawników-nieadwokatów mieli na myśli? Czy pracowników urzędów miejskich lub po-

wiatowych? Czy sędziów lub prokuratorów, przygotowujących na zlecenie prywatne wnioski o rewizję nadzwyczajną?

\*

W felietonie pt. *Panna do tańca?* („Gazeta Sądowa” nr 5 z dnia 1 marca br.) autor podpisujący się jako *Obserwator* krytycznie, z pobudek jak najbardziej słuszych, ustosunkował się do spotykanego w praktyce — na szczęście sporadycznie — ustanawiania obrońcy z urzędu wbrew przepisom procedury karnej, to znaczy... na poczekaniu, bo sąd zapomniał uczynić tego we właściwym terminie.

„Nie należy — czytamy — poszukiwać adwokata, który nie będąc i nie mogąc być przygotowany do sprawy, chociażby najłatwiejszej, staje się tylko formalnym obrońcą. Nie należy stwarzać fikcji obrony, bo taka fikcja wypacza jedną z podstawowych idei procesu karnego: prawo oskarżonego do obrony. Do obrony rzeczywistej, realnej, prawdziwej, sumiennej i rzetelnej. Nie można obniżać rangi obowiązku obrońcy do takiego „urzędowego” ich wyboru (...).”

Autor wytknął jednocześnie członkom adwokatury ich konformizm w takich sprawach, pisząc:

„Nie, panie mecenasie! Nie wolno zgadzać się na podejmowanie obrony na łapu-capu, bo to świadczy o niedocenianiu obowiązku adwokata wyznaczonego z urzędu, o nadawaniu takiej obronie mniejszego waloru, bo w ogóle walorów w niej nie ma. Jest w tej zgodzie brzydki oportunizm”.

\*

Harcujący często na łamach różnych czasopism społeczno-kulturalnych czy literackich publicysta-adwokat *Jerzy Milewski* uporczywie walczy o pogłębienie i poszerzenie społecznej świadomości prawa. Różna przy tym bywa argumentacja Autora w sprawie popularyzacji prawa, raz lepsza, raz gorsza. Jednego tematu nie pomija przy tym *J. Milewski* (można by chyba powiedzieć obsesyjnie): jest nim adwokatura.

W artykule pt. *Jak to wygląda z bliska?* („Kultura” nr 9 z dnia 3 marca br.), obwiniając przedstawicieli sądownictwa i prokuratury o schematyzm, żargon profesjonalny i inne ciężkie grzechy w toku wykonywania obowiązków zawodowych, o całkowite pomijanie w aktach oskarżenia i w wyrokach sądowych społeczno-moralnych aspektów spraw procesowych, Autor zajął się także — nie mogło być inaczej — postawą adwokatów w toku rozpraw sądowych i rolą organów samorządu adwokackiego w umacnianiu autorytetu palestry. Prześledźmy rozważania *J. Milewskiego* zamieszczone na ten temat w omawianej publikacji:

„Trwa w całym kraju wielki wysiłek zmierzający do mobilizacji świadomości prawnej społeczeństwa, do szeroko pojętej profilaktyki przeciwprzestępczej, do obniżenia społecznych kosztów wymiaru sprawiedliwości. Adwokatura ma w tej dziedzinie doświadczenie ogromne i jeszcze większe możliwości oddziaływania nie tylko przez przemówienia na sali sądowej, lecz przede wszystkim przez indywidualne rozmowy z klientami.”

Z tego ogólnoprawniczego wysiłku — jak na jednym z podanych przykładów Autor wskazał — (adwokatura) została wyobcowana? — wyobcowała się sama?”.

W dalszym ciągu spod pióra J. Milewskiego płyną wyrazy krytycznej refleksji:

„Na łamach prasy prawniczej i nieprawniczej narzeka się na małą aktywność adwokatury — już nie tylko poza salą sądową, ale i na sali sądowej. Narzeka się słusznie, co do tego nie może być dwóch zdań. Powstaje pytanie: czemu tak się dzieje? Od bardzo dawna, ba od jesieni 1967 r., publicyści zwracali uwagę na potrzebę przezwyciężenia kryzysu, który w tym zawodzie narastał i narasta. Na przełomie lat 1969/1970 pisano na ten temat całe serie artykułów; jedni mówili, że jest bardzo źle, drudzy replikowali, że to panikarstwo, lamentacja i nieuzasadniony pesymizm. Zagadano temat na śmierć. Od tego czasu trochę wody upłynęło w Wiśle i gdzie indziej, coś niecoś w Polsce się zmieniło, ale niestety, mimo półśrodków zręcznie stosowanych przez nowe, inteligentne kierownictwo samorządu adwokackiego, sytuacja jest, jak była (...)”

Nie sądzimy, by publicysta J. Milewski był zbyt baczny obserwatorem przemian zachodzących w adwokaturze. Zmiana postaw nie odbywa się z dnia na dzień i na komendę, lecz jest procesem długotrwałym. Uznając niektóre z refleksji J. Milewskiego za trafne, trzeba jednak zgodnie z prawdą stwierdzić, że w każdej z poruszonych dziedzin następuje wprawdzie z wolna, ale wyraźna poprawa. Jest to rezultatem nie — jak twierdzi Autor — półśrodków, lecz instytucjonalnych rozwiązań w postaci doskonalenia zawodowego, systematycznej kontroli, bodźców i troski o zapewnienie pomocy socjalnej.

\*

Lubelski „Sztandar Ludu” (nr 41 z dnia 18 lutego br.) w notatce pt. *Symposium adwokatów w Puławach* podał informację o naradzie szkoleniowej adwokatów z północnych rejonów województwa lubelskiego. Zebranych na naradzie adwokatów odwiedził wojewoda lubelski Ryszard Wójcik, zapoznając jej uczestników z kierunkami rozwoju województwa. Jak podał dziennik, „wszyscy uczestnicy stwierdzili, że gospodarz narady, tj. Zespół Adwokacki w Puławach, spisał się na piątkę”.

\*

W artykule pt. *Kultura na sali sądowej* („Kurier Szczeciński” nr 40 z dnia 17 lutego br.) T. Dyniewski dzieli się refleksjami — na tle procesu przeciwko dwóm młodym przestępcom, oskarżonym o usiłowanie zgwałcenia — o zachowaniu się obrońcy i jego taktyki obronczej. Przestępcy zostali skazani po kilka lat więzienia, gdyż w toku przewodu sądowego wina ich została udowodniona. Prokurator i adwokat-obrońca złożyli od wyroku rewizję, każdy oczywiście inaczej ją motywując i wnosząc o zmianę wyroku sądu I instancji.

Oto, co w związku z tym pisze dziennikarz obserwujący przebieg procesu:

„Wyłania się niezmiernie ważny problem (...) wciąż niestety postępujący proces pogarszania się kultury na sali sądowej. Niektórzy obrońcy w ferworze krasomówczym zapominają, kto jest oskarżonym, a kto poszkodowanym lub świadkiem. Trudno zaprzeczyć, że adwokata świętym obowiązkiem jest najlepsza na jaką go stać obrona klienta i wtedy, gdy jest to uzasadnione interesem oskarżonego, obrońca nie może oszczędzać poszkodowanego, nie mówiąc już o świadkach. W tym wypadku insynuowanie zmalretowanej, o krok od shańbienia kobiecie profesji nierządniczy jest aktem — bardzo przepraszam za mocne słowo — wulgarnej insynuacji (...). Co więc usiłował uzyskać obrońca, szarpiąc dobre imię pokrzywdzonej okrutnie niewiasty? Trudno się zgodzić z tym, trudno nie protestować, kiedy sala sądowa staje się, za sprawą braku kultury adwokata, pręgierzem dla poszkodowanych i świadków. Koniec końców nie oni siedzą na ławie oskarżonych. Nie oni powinni się wstydzić przed sądami i prokuraturą. Tym bardziej że rozprawy są jawne i każda insynuacja rzucona w kierunku uczestników procesu może fatalnie zaważyć na ich przyszłych losach. Warto, aby niektórzy członkowie palestry liczyli się ze słowami, które — że użyję metafory homeryckiej — wypuszczają z zagrobów.”

Poruszony przez T. Dyniewskiego problem zasługuje niewątpliwie na wszechstronne rozważenie przez organy samorządu adwokackiego, tym bardziej że jest sygnalizowany w prasie nie po raz pierwszy.

\*

O społecznej ofiarności członków adwokatury białostockiej poinformowała „Gazeta Białostocka” (nr 51 z dnia 21 lutego br.) w notatce pt. *Przekazanie rowerów ufundowanych przez Wojewódzką Radę Adwokacką*. Dziennik podał, że 20 lutego br. dziekan Rady Adwokackiej w Białymstoku adw. Ireneusz Boliński przekazał Gminnej Szkole Zbiorczej w Czarnej Białostockiej pierwsze 6 rowerów z ogólnej liczby 11 ufundowanych przez adwokaturę białostocką w akcji „Rowerem do szkoły” dla dzieci dojeżdżających z bardziej odległych wsi do gminnych szkół zbiorczych.

\*

Ogłoszone w czasopiśmie „Pobrzeże” (nr 61 z marca br.) wspomnienia Jerzego Kostenckiego pt. *Polski obrońca przed hitlerowskimi sądami* są wymownym świadectwem patriotycznej postawy trwania na obranym posterunku polskiego obrońcy w nadgranicznym mieście powiatowym Złotowie, należącym w okresie przed 1939 r. do ówczesnego *Reichu*. Autor przedstawił w publikacji antypolskie poczynania władz hitlerowskich włącznie z organami wymiaru sprawiedliwości, podając przykłady szykanowania go tylko z tego powodu, że godnie podtrzymywał jako adwokat poczucie swej przynależności narodowej.

S.M.